TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 159.

Dnia 31 Marca 1820 roku v. s.

SKANDYNAWOWIE.

POEMA (*ciąg dalszy*).

Księga VI.

Jeszcze królowie nie stracili z oczu Tronsbergu, kiedy koło uyścia rzéki Nomedal słyszeli szelest, iak ona z łoskotem spada. Płyną daléy między Brunlafrezyą a wyspą w paszę obfitą (Jomfrulandyą); pomiiaią port Langesund, i odnogę Nordsee; z daleka widzą brzeg Sandfiord, potém wieżę Agder na poniżonym *Kiiotwinsie* zdobytą. Za wyspą Tromoe zdala ukazuią się trzy ogromne skały, tám znowu Nidnesia z szumém spadá do morza, przy niéy niegdyś *Nidda Altimerowi* ślubowała, przy niéy widząc iego niestałość, rzuciła się w morze. W górę téy rzéki iest las a za nim Arnedal gdzie wielki połów łososi. Przebywaią koło wyspy Hekeroe, koło Mandal, Otteroe: stronią od Tanesyi, a *Harald* u-

kazuie między morze gdzie dawnych wieków żył Barserk sławny (*Spangared*). Daley puste pobrzeża Lindesnu i Lister powstaią, a nie opodal iezioro (*Framworde*), przy którém na skale rznięte runy. Ukazuie się i szybki potok Sira kiedy noc nadchodzi. *Eywind* opiéwá noc i księżyca, a królowie ze świtem uyrzeli się koło Stawanger. Wkrótce postrzegli góry wysokie (Fongle-Fang), daléy inné (Kormt) gdzie nieszczęśliwy *Angwald* życie utracił. Królowa tymczasem niekontenta z przyimowania *Swenona* mało slucha skaldy *Orneklowa* kiedy zdaleka ukazuie się okręt bez masztów. Na nim był kochany Skald *Theodolf* który dlá zwiédzania kraiów od roku Skanią opuścił. W czasie biesiady *Theodolf* opiéwá swe podróże. „Jak przybył do „wyspy gdzie *Ingolf* piérwszy osiádł (do „Islandyi). Opisuie górę (Heklę) ogień wy„rzucaiącą. Ztamtąd unikaiąc lodów pły„waiących udaie się do ziemi gdzie świe„tna zieloność (*Grenlandya*). Tám Bra„thalidowie, ich wódz przyymuie go, wi„dział ziemię na zachodzie i przybił do „pięknéy na południu krainy. Gdzie, kie„dy iego towarzysze zabawiaią się, *Thor*„*wald* postrzegá że niemiec *Tirker* z nié„mi będący zniknął, wszakże *Tirker* po „nieiakim czasie przynosi wino ztąd tę „krainę Winlandyą nazywano. Mieszkań-

„ cy téy krainy ukazali się, a gdy przed „ ich napadem przybylcy do swych chatek „ się chronią, *Thorwald* chcący sám ich „ potędze się opiérać poległ. Żona iego „ *Astrida* stroskana; ale z mieszkańcami „ zgoda następuie, a w tém z nich ieden „ wyrywá przybylcóm siekierę chcąc iéy „ użytku doświadczyć. Uderzá nią swégo „ współrodaka i zabiiá. Wódz ich długo „ oglądáł to zabuycze narzędzie i z pogar- „ dą ciská go w morze. Lecz wkrótce „ *Theodolf*, *Astrida* i inni opuszczaią tę „ ziemię. *Astrida* zabiérá z sobą zwłoki „ mężowskie, a w powrócie burza wielka „ ich okręt skołatała.“ To opiéwál *Theodolf* aż królowie nad wieczorem do Soleym przybyli. Nazaiutrz oglądaią pałac. Na wzgórku zielonym się wznosi, a z iego wierszchołków złoconych powstaie słup z którego wielki okrąg ziemi widać. Patrzą z podziwieniem na rzeźby gdzie postrzegaią tu utworzenie Ymégo, i krowy iego żywicielki, i Borégo z którego powstali bogowie. Tu synowie Borégo, Ymégo zabiiaią, świat tworzą i ludzi, i stawiaią Asgard gdzie iest pałac Odina i tron iego, obok niego Frigga, a dwónastu bogów swą rozmaitością zachwycaią oko; tu znowu Norny, smutna przeszłość w przypomnié-niu zostaie, teraznieyszość widzi lube zapały, a przyszłość wesoła kryie swą głowę

w niebie; tu ieszcze widać Walhalla, tu Ydrasil, Thor, Balder, tám Nyord i dwoie dzieci iego, tám ieszcze Tir i Brag ukazuią się. Spiesznie te widoki przebiegaią rycérze, widzą Heymdala, Hodera ślepégo, Widara ponurégo, Ullera, Forseta, Loka, Helę, dumnégo Midgrada i rozliczné potwory. Tymczasem Alpais zawsze o kochanégo *Adelstana* niespokoyna, uwodzi niewiadoma *Haralda*. *Harald* nieśmié ieszcze iéy oycu uczuć swych wynurzyć, iednak co dzień więcéy go powáźá. Namawiany od Hildiridów aby z *Olawem* upominaiącym się o wydarte kraie woiował, odradzania *Swenona* słucha, a Hildyrydowie pełni gniéwu. W tym przybywá poselstwo od *Burisa*. *Wolkind* piérwszy mówi. *Harald* rzecz odkładá na dál, *Harwald* wynurza przed posłami swoię ku *Swenonowi* nienawiść. Nadchodzi polowanie, *Halward*, *Elmor* i *Wolkind* rozumieią że im nadarzá się sposobność zgubiénia *Swenona*, lecz królowie obay nierozdzielaią się, a zapędzéni za zwiérzem, błądzą, konie ich pomęczoné; zsiadaią, przechodzą się i postrzegaią strzelca, ten im życzy szukać przytułku w niedalekim zamku, ale krolowie u niego chcą nocować. W nocy strzelec wszedł do swéy chaty i zaraz wyszedł. Król Skanii za nim pośpieszył, i zwolna przy bladém świetle księżyca postępowáł.

Księga VII.

O wy wiatry! wy mnie unosicie z królestwa Norusa, gdzie iuż wiosna panuie do Skanii gdzieśmy zimę zostawili! Bogini przeszłości tám mnie zwrácá. *Adelstan* syn *Adelusa* powierzony rodakóm był od nich unoszony przez rozmaité liczne i odludne krainy. Napadli ich w iednym przesmyku Wandalowie, lecz sztuką podeyścia rozgromiéni. Zaszła druga potyczka między skałami. Zostawiony o podál *Adelstan* zdięty ciekawością przyczółgáł się nad brzeg rzéki którędy Wandalowie przez most iuż uchodzili. Skrył się pod most, rzucony nań od iednégo z piérszchaiących pocisk na szczęście w moście uwiązł, zwycięźcy uniéśli go i nocleg w lesie założyli. Już Skańczycy wstępowali do Smalandyi kiedy z nagła słyszą szczęk broni, szykuią się koło *Adelstana*. Poległ między niémi *Amali*, *Thormodus* iest zabity od *Mieczysława*, *Jold* brat *Ewераliny* upadá *Adelstan* nieszczęśliwy okryty trupami swych obrońców. Ponury *Mieczysław* dowódzca tego oddziału między niémi szuká *Swenona*. Odarte potém zwłoki, wszyscy odeszli dwóch tylko Wandalów o szyszak *Adelstana* spór rozpoczęli. Jeden z nich ginie inny ściągá rękę do głowy syna *Adelusa* lecz puginál na ziemię go powala. Próżno atoli *Adel-*

stan chce się wydobyć; aż psa szczekanie na poboiowisko nadbiegłégo zwabiá pastérkę, ta zeń trupy ściąga z pod nich go wydobywá. Już maią ztąd odchodzić gdy widok rąk podnoszących się między pobitémi, zatrzymuie ich. Pchnięty przez *Adelstana* Wandal znaydnie w nim pomoc. Pastérka obu do rodzicielskiey gospody prowadzi, tám ich rany opatrzone i leczone. Z wiosną *Adelstan* siły odzyskał— Postępuiąc *Sweno* za strzelcem, doprowadził go pod wieżę i słyszál iak wołál „*Hesildo! Hesildo!*....“ W tym przez okienko spadá na sznurku koszyk, strzelec go nakładá żywnością, koszyk się podnosi, strzelec odchodzi i wraca do chaty, za nim i *Sweno*. Nazaiutrz wypytuią się królowie strzelca. *Harald* poznaie w nim *Odoalda* którégo mniemál iuż zabić, wpadá w zapál, chce mu zadać ostateczné razy ale go *Sweno* wstrzymuie, obu łagodzi. *Harald* niechce wierzyć aby dzieci *Odoalda* w tey wieży osadzoné być miały i w niéy z głodu umiérać. Za radą *Swenona* idzie do więziénia. Zaledwie *Odoald* pokazál się, synowie i żona śpieszą do niego. *Harald* rozczulony wyprowadzá ich na świat. *Odoald* poznaie że *Harald* o tém nieszczęściu iego rodziny niewiedziál, i opowiadá mu: „iak „ ieden z iego żołniérzy, z pośród trupów „ ieszcze go żywégo uniósł, i miál o nim

„ staranie, iak stanął pod tą wieżą, a „ więźniowie po upadku *Thorolfa* ciérpieć „ pod Hildiridami zaczęli; opowiada iak „ iego syn oddaiąc skąpą matce żywność, „ głodem życia dokonáł, w tym lesie po- „ chowany; iak wtedy poznawszy go, po- „ znáł *Hešyldy* nieszczęście, iak do niéy „ wypuścił z runami stratę i odebráł od- „ pis, że żona głodem ginie, opowiáda na- „ koniec iak odtąd ią żywił i z nią roz- „ máwiáł.“ *Harald* w podziwiéniu przy- rzéka *Odoaldowi*, dwa okręty pozwalaiąc mu iechać gdzie się podobá. Powróciwszy zaś do siebie pyta Hildiridów o Odoaldowéy rodzinie. Zapewniony od nich o dobrym iéy stanie, gromi ich, i od swéy łaski oddalá.

Księga VIII.

Serce ludzkie przewrótné. Oto śmiertelnik ze wzrokiem ponurym przypomina Odyna nauki nie dla swégo serca. Język iego iak żądło węża, tak knuiąc *Harwald* w swém sercu złośliwe zamysły, w mniemaniu że *Sweno* iego pana do owégo zaprowadził więziénia, idzie do Wandalów a z niémi do *Giddy*. Na zaszczytné przyięcie króla Skanii, na skłonności *Haralda* ku *Alpaidzie*, rozpościéra skargi, a udawszy się do *Haralda* ieszcze iego serce uymuie dumnémi a pochlébnémi słowy, skłania go ku sobie

i odzyskuie zaufanie. Tymczasem *Alpais* poświęcaiąc część dnia tego Frei w gaiu przebywá, tám losem *Harald* ściągniony, wynurza ku niéy swé uczucia, na co *Gidda* nadchodzi, i zagniéwana do pałacu wrácá. Skromna *Alpais* od szpiegów ministra śledzona, wstępuie do świątyni, czyni ofiary, a kapłanki młode pieśń śpiéwaią. Siada po ofierze kochanka *Adelstana* przy świątyni, gdy zdala na morzu okręt widzieć się daie. Mimowolnie ku niemu zwrócił się wzrok *Alpaidy* posuwá się z kapłanką przy niéy będącą ku brzegom, o co za widok! *Adelstan* na nie występuie. „O Bogi..!“ zawola *Alpais*, „wzrok snem złudzony.... „On, *Adelstan*, ku mnie swé wyciąga ręce! Oycze! żyie, iest mi wrócony!...“ Jéy głos ustaie, dusza unosi się między cienie śmiérci, a światłość nieba znika. U iéy nóg *Adelstan*. Ale nie moie usta do wyrażénia ich szczęścia, myśli moie są tylko ciemną chmurą, a me wyrazy żalem. Wy których dusza dlá szczęścia otwarta, wy się pytaycie duszy waszéy! kochanka swégo *Alpais* prowadzi do oyca, a uradowany *Sweno* zawoła: „o *Burisie*! nielitościwy „*Burisie!* sámoś mi tylko berło wydárł“ król Skánii ukazuie syna *Adelusa Haraldowi*, wszyscy do biesiady siadaią. *Renoald* z żoną, *Rollona* rodzice; nieustraszony *Hernosand*, z przyiemnym głosem *Ey-*

wind; dzicy Hildiridowie za równo podzielali kurzące się członki koźle i dzicze, kiedy *Harald* wypytuie się *Adelstana* o sprawy rycérskie. Ciekawa tego *Hilda* Reynoalda żona, bo *Adelstan* był przy iéy synie *Rollonie*. *Adelstan* też opowiadá: „iak „ *Rollon* z kraiu wywołany na wyspy Or„ kadzkie wzywá rycérzy, iak Anglią naie„ żdżá (nierostropnie, bo przeciw *Alfré*„ *dowi* chciál swych sił doświadczyć); iak „ snem lecących ku południowi pszczół „ zaięty, przenosi się z rycérstwem do „ Neustryi którą mu drżący w swym pała„ cu król Franków odstępuie. Ale miałem „ oyca!...“ mówi *Adelstan* w tym *Hilda* z uczuciem przerywá, „a móy syn miáł „ matkę tylko“ i na męża spóyrzała pomna iż *Rollona* niestarál się oyczyźnie zamna podchować. *Harwald* tymczasem zamyślá podniecać ognie pana ku *Alpaidzie* upatruiąc w ramieniu *Wolkinda* wykonywacza zemsty. Nakłoniony *Harald* nieociągá się więcéy z wynurzéniem swych uczuć przed *Swenonem* który uznaiąc swą powinnością odmówienie, widzi na iakie nieszczęścia się narażá. *Harald* się oddalá. Wszystko tchnie biesiadami i wesołością, sám tylko złoto włosy mocarz ponury. *Eywind* opiéwa: „ wyprawę Thora do kraiu olbrzymów „ przeciw wielkiému wężowi;“ boski *A*-*bellos* „śmiérć Baldera, spalénié iego cia-

„ ła, i wstąpiénie Stermoda do piekieł;“ po nim *Steno* „iak bogi utworzyły Wey-
„ zera bardzo rozumnégo którégo Kaśli za-
„ bili i krew iego z miodem zmięszawszy
„ zrobili napóy którégo gdy się kto napiie,
„ staie się rymotwórcą. Opiéwá iak ol-
„ brzym Scyoldar napóy ten od karłów
„ wydostáł, iak Odyn zażądawszy go, rzu-
„ ca równiny Ida pod inną postacią, kosi
„ łąkę Borestra Scyolderowégo brata mnie-
„ maiąc że w nagrodę się napiie żądanégo
„ napoiu, odmawia mu go Scyołdar. Odin
„ każe Borestrowi skałę pod którą był ów
„ napóy przebić, tam się w postaci węża
„ wsuwá, a przyiąwszy nową postać uy-
„ muie córkę Scyoldara, dozwalaiącą mu
„ napoiu. W postaci orła uniósł zdobycz,
„ wyrzucaiąc gorszy napóy dla bogów so-
„ bie lepszy zachowáł. Piérwszy dozwo-
„ lony wszystkim mnóstwo złych wiérszo-
„ pisów tworzy, drugi mało komu udzie-
„ lany, mało dobrych wydaie.“ To śpié-
wał *Steno* kiedy umysł *Haralda* w smutku
pogrążony, naprzemian chęcią zemsty pa-
ła, iuż na *Alpaidę* iuż na *Adelstana* poglą-
dá, pośród wesołości iak bogi zagniéwané
ponury. Podobnie król Skanii po smutku;
lecz spokoyność duszy wyryta na iego cze-
le. Oddalaią się wszyscy, Hildiridowie sa-
mi zostaią. *Sigtrins* mówi do *Haralda.*
Przyniesioné wino zagrzewa króla skłania-

iącégo się za radą *Harwalda* do porwania *Alpaidy*. Snuią się właśnie sny miłosne córce *Swenona*, kiedy z nagła powstaie łoskot, zimné od stali ręce chwytaią *Alpaidę*, napróżno rycérz Skanii po słabém świetle chce wstrzymać rycérzy, drzwi zapadły, a *Sweno* żałością i grozą przeięty samotny zostaie. Zbliża się iutrzenka, słychać *Adelstana*, silné ręce odwalaią zapory i oba gotuią się uwolnić *Alpaidę*.

Księga IX.

Przy schyłku góry, otwiérá się równina przyćmiona, wiéy końcu mchem obrosłé a deszczem poczerniałe skały; wszystko tám przeraża, tám na tronie żelaznym mocarz Norwegii słucha skarg swych poddanych. Dzién następuiący po porwaniu *Alpaidy* był dniem w którym *Harald* otoczony Jarlami, w ponurości iak zbrodzień, zbrodnie sądzić wystąpił. Wydaią Jarlowie na przestępnych wyroki, kiedy *Sweno* i *Adelstan* występuią, zanosząc skargę o porwanie *Alpaidy*. Jarlowie przyznaią iż ten może być posądzony i pozwany kto żądáł ią miéć za żonę. Wtedy *Sweno*: „Jego mieszkanié wám niedostępné“ „I „toż tak potężny iest winnym?“ zapytá ieden z Jarlów. „Wasz król! Tak iest „ciebie oskarżám i tu *Sweno* wyrzuca *Ha*-

„ *raldowi* przestępstwo, do walki go wy-
„ zywá“ *Harald* groźnie się do pałasza porywa wołaiąc: „Już nadto tego nikczemni-
„ ku, umarłym zanieś twe dumne skargi“ a gniéw tłumi głos iego. Oyciec *Alpaidy* podnosi swą silną prawicę, Jarlowie biegną, wstrzymuią, żądaią śmiérci *Swenona*, wahá się *Harald* i rzecze: „Nie, niech bę-
„ dzie wolnym, zuchwały wnosząc żelazo
„ mniemálby że *Harald* iego dłoni się oba-
„ wia. Bezkarność iego pychy dowiedzie
„ mu ile gościnność poważám... nawet po
„ iéy zniewadze, ale ciężkié wyznanié
„ w tym świętym obrębie gdzie sprawie-
„ dliwość przez me usta mówi, wszakże,
„ ieżeli zbrodnia zmazała me ręce fałsz
„ moich ust nieskazi. Tak iest, twa cór-
„ ka w moiéy iest mocy, niemniéy iak
„ w domu swych dziadów poważana. A
„ kiedym za nią moię krew gotów prze-
„ léwać, gdy pałám żądzą otrzymania iéy
„ ręki, swoiéy, krwią iéy oyca niezbro-
„ czę, ani wzniosę między tą córką a
„ mną wiecznégo przedziału“ i śpiesznie się oddalił. Naprózno *Sweno* i *Adelus* wywiaduią się o miéyscu gdzie *Alpais* zostaie, słońce się zniżyło, ciemności nastały, *Sweno* z puginałem w ręku przebiega pałace, aż oto słyszy iak *Gidda Zeolindzie* rozkazuie woiać go. Zbliża się przeto ku niéy, *Gidda* mu przyrzeká uwolnić *Alpai-*

dę ani daie czasu do odpowiedzi każe mu szukać ucieczki. Spieszy oyciec *Alpaidy* do *Adelstana* i *Theodolfa*, a kiedy idzie do *Butlusa*, oni łódź gotuią. Głuche milczénie wszędzie panowało same tylko czułé psy szczekały, kiedy król Skanii przybył nad brzeg morza; wkrótce mu *Gidda* oddaie *Alpaidę*. Tym szmerem poruszony żołniérz *Alderos* przybliżá się, *Theodolf* rozbraiá go: „Milcz!.. albo śmiérć!.....“ „Má powinność śmiérć, do mnie towarzy- „sze zemsta.“ Wraz rozruch się wszczyná *Sweno* wciągnął do łodzi gorliwégo Norwegiana i Skanowie odbili. Dzién nastąpił a ieszcze wiérszchołki Solheymu uchodzący widzieli. Zbliżyli się rycérze do rozległéy skały Solloe od dzikich zamieszkałéy rybaków. Znana z opisu maytków iaskinia, do któréy wchodzą rycérze, *Alderos* opowiada im, „iak niegdyś *Sonnewa* „z Irlandyi tu przybywszy, wyrzekła się „bogów oyczystych, opuszczona mieszka- „ła.“ *Alpais* po nim „iak *Harald* por- „wawszy ią, napróżno usiłował iéy serce „uiąć, iak póżniéy *Gidda* się odgrażała, „iak znowu przy niéy *Harald* palál obrzy- „dłym płomieniem. Już cichość panowa- „ła, kiedy *Gidda* z puginałem wpádá i „wyprowadzaią drogami rozlicznémi.“ Gdy to mówi *Alpais* w iaskini daie się słyszeć łoskot okropny, a wyśpiarze przed skle-

pieniami składaią ofiary na ołtarzu, i wezwawszy *Sonnewy* odchodzą. Rycérze śpieszą zabrać te złożonę dary, kiedy znagła świetnéy białości ogromny niedźwiedź wypadá. Sciele go *Sweno*, po czém posiliwszy się témi ofiarami płyną ku północy. *Alderos* ukazuie wyspę (Wigren) gdzie się *Rollon* rodził. Rycérze przybliżaią się do Stenoroe. Tam ostro naieżone skały i przepaści strachem przytomnych przerażaią a zdala przysuwá się burzá. *Alderos* radzi schronić się na ląd. Nieopodal wznosił się zamek, tám *Alderos* wprowadza Skanów, szanowny *Aryomis* przyymuie ich, ukazuie znaki zwycięzkie iakie *Haldan* i *Harald* po zmożéniu Trandiensów zawiesili. Tymczasem grzmią pioruny, huczą bałwany, burza okropna okolicę niszczy. W zamku *Aryomir* daie biesiadę, syn iego *Idaris* śpiéwa dziéła niezwyciężonégo *Herkullera* i *Regnera*. *Sweno* niechcąc wydać swégo nazwiska, daie *Aryomirowi* naramiennik który *Angantir* z życiem utracił.

Księga X.

Po ucieczce *Swenona*, *Harald* napełnił rozruchem mięszkanié. Na próżno *Gidda* niewierność wymáwiá, *Wolkind*, *Ilmor*, i *Zoliska* śpieszą na wszystkie strony ścigać zbiegłégo. Dzién minął gdy *Wolkind*

zbliżył się do równiny Esterdal. Nazaiutrz koło południa przybył do równiny Soredal. Żołniérze wszędzie się rozbiegaią. Z tych ieden daie znać że niedawno kilku rycérzy z niewiastą do brzegów przybili. *Wolkind* szukać ich śpieszy, ni burza okropna, ani niebeśpieczeństwa nie odrażaią go, z małą liczbą towarzyszów pośpiesza. Wstępuie do wyroczni Swidrera (Niszczyciela), i pyta gdzie szukać Swenona? „Na drodze do „mégo pałacu" odpowiedziál głos powtórzony echem ponurém po sklepieniach i skałach. Nierozumiciąc odpowiedzi *Wolkind* kieruie swé kroki do zamku gdzie się piękność Skanii kryła. Wchodzi do mieszkania *Aryomira*, a wkrótce ieden z Wandalów uwiadámia go iż szukani tu się znayduią. *Wolkind* wyiawia kto są oni i żąda od *Aryomira* aby ich wydáł. Opiérá się szanowny starzec. *Wolkind* ukazuie siekiérę, znak utwiérdzaiący rozkazy króla Norwegii. W tym *Alderos* dowodzi *Wolkindowi* niebeśpieczeństwo i radzi żeby raczéy zamknąć tylko zamek i z niégo *Swenona* nie wypuścić. Usluchál *Wolkind*, straż postawil i ze *Swenona* się natrząsáł. Król Skanii chcąc mężnie poledz, żegna córkę, w tym postrzegá iak w ustroniu kamién się wzruszá, uchylá i otwiéra przepaść. Piękny *Idaris* syn *Aryomira* z *Alderosem* ukazuie się, bierze za rękę *Sweno-*

na wiedzie go ciemnémi zwrótami, i na świat wyprowadzá. Daléy część Norwegów ze straży ściągá, inną część każe rycérzóm straż wyciąć i śpieszno uchodzić. *Alderos* i Wandal towarzysz wierny *Adelstana* strzegą *Alpaidy*. Tymczasem rycérze przez straż przebiiaią się, zamięszanié się wzmagá, *Alderos* unosi *Alpaidę*. *Wolkind* przybywá, *Sweno* na przeciw niégo występuie. Walka się zaczęła. Powszechne zadumiênié! Miecz *Swenona* na przyłbicy nieprzyiaciela kruszy się, *Wolkind* z nieszczęścia korzystá. Próżno wzgardę znaczące okrzyki powstaią, „Nie o chwałę moią, ale o śmiérć „iego walczę“ woła *Wolkind*, *Sweno* tarczą się osłania, w tym *Adelstan* podaie mu swóy miecz, którym *Sweno* iak piorunem zewsząd *Wolkindowi* grozi, i utapiá mu w szyię, a świétne Walkyrye duszę iego do bogiń pobytu wiodą. Towarzysze *Wolkinda* chcą zemsty, dany znak wstrzymuie ich *Sweno* ściska *Idarisa* i *Alpaidę*, uwalnia *Alderosa* pełen wdzięczności za przysługi iego; podobnie *Adelstan* swégo Wandala zawsze mu towarzyszącégo; *Aryomir* obwiązuie rany *Swenona*. Żegnaią się i rozchodzą. *Sweno* ku Szwecyi ucieka.

(*Dokończenie nastąpi.*)

SPIEWY LUDU LITEWSKIEGO.

Tłumaczone przez Emeryka STANIEWICZA.

Spiéw siódmy.

Błysnęła świetna zorza, a wspaniałe słońce,
Wygania zmarzłą zimę promieńmi złotémi,
Wiosna wywabia kwiaty z odmłodzoney ziemi,
I klon soki wypuszcza iako kryształ lśniące.

Póki słońce łagodnych dosyła promieni,
Spieszcie panny, nim srogi upał was ogarnie,
Posieycie rutę która smutno się zieleni,
I liliie, i róże nietknięte bezkarnie.

Stokrotek wyglądaiąc z pod liści zielonych,
Piękne wasze ogródki niech piękniey przystroi:
Fiiołek tracąc tchnienia ze swych lic omdlonych,
Niechay wonnym powietrzem zmysły wasze poi.

Text oryginalny.

VII.

Isząuszt pawasares tay linksmas dienas,
Isz klawu tek sułas keyp krisztołs wienas;
Szindień pawasares ira paneles,
Eykit ing darżele, siekit ruteles,
Siekit siesierates baltos leliias,
Ir skaystos rożeles, ir panawyias.
Pridukiet linksmibies sawa darżeloms,
Nia leyskit skubiti anksti weykieloms.

Strzeżcie pilnie tych ozdób nadobne dziewczęta,
Niechay ie płot od zwiérząt szkodliwych zasłania:
Niech giętka rózga dziecię swawolne odgania,
A niech raz odegnane długo to pamięta!

Wprzódy nim skwarne tchnienie gorącego lata,
Zacznie spędzać kolory z rozwinionych kwiatków;
Nim spadną listki z liliy, róży i bławatków,
Zbierzcie ie, a robotę niech pienie przeplata.

Kiedy iuż liczne plony zbiorą wasze dłonie;
Część pierwszą kościołowi oddaycie w ofierze,
Drugą pierś swą ozdobcie, trzecią braci skronie,
Czwartą zaś naylicznieyszą kochanek odbierze.

PERSEUSZ I ANDROMEDA.

Kantata, naśladowana z DERŻAWINA *przez Tegoż.*

Przy wielkiey skale która głową hardą,
Wilgotne dzieli obłoki:
A stopę twardą,
Zanurza w *Euxin* głęboki;

O kad iou żidieti pradies żoleles,
Imkit ir suskinkit grażes kwietkieles;
Sikndamas siesates linksmay daynukit,
Piermiausi Bażniczey wisados dukit,
Antras imkit sawi, treczes broleloms,
Kietwirtos łeykikit grażems biarneloms.

Okuta w srogie łancuchy,
Andromeda skazana losem na pożarcie,
Wzywaiąc bogi i duchy:
Błaga dla siebie o wsparcie.
Wzrok iey gasnący ku niebu zwrucony;
Roztargał piękne włosy wiatr szalony,
Twarz co była mieszkaniem wszystkich wdzięków ra-
(zem,
Dziś bladey śmierci obrazem.
Przestrach który iey nigdy niezasępił czoła,
Dziś ią otacza dokoła.
Rzęsiste łez potoki lica iey oblały,
A pełna okropney trwogi
Głosem zdolnym zmiękczyć skały,
Tak narzeka na los srogi:

„Ach! któż mię wesprze nędznicę?
Kto odwróci srogie męki?
Kto poda dzielną prawicę?
Kto wydrze z śmierci paszczęki?

Czyiaż to siła i męztwo,
Srogość przeznaczenia złamie?
Nie zbawi mię żadne ramie...
Wyrok, otrzymał zwycięztwo!

Widzę przyszłość pełną trwogi:
Okropna grozi niedola;
Rozgniewane wszystkie bogi:
Spełniła się losów wola.

Straszydło! ... O! nieszczęśliwa! ...
Ach! pozrze mię gardło krwawe!
Godzina biie straszliwa;
Niebiosa bądzcie łaskawe!"....

Ale bogowie prośb iey niesłyszą.
Zaraz się niebo zachmurza,
Ryknęła straszliwa burza,
Wichry spienioném morzem kołyszą.
Ogniste węże po niebie się wiią,
W pożarze całe obłoki.
Groźne pioruny, po piorunach biią,
Wzdyma się, pieni, ocean szeroki.
W tém grom straszliwy uderza;
Zlęknione morze cofa się w nadbrzeża,
Piekielna przepaść na dnie się otwiera,
Okropny potwor z otchłani wypada,
Rykiem wściekłość zapowiada,
Ognistém okiem na zdobycz poziera,
Smierć i mordy zionie z pyska:
Podwóyny strumień wody z głowy mu wytryska,
Stalową łuską okryty cały,
Grzbiet kolcami naieżony;
Z łba dwa ogromne rogi wyrastały,
Pysk dwóma rzędy zębów zaostrzony.
W krwawych oczach ogień błyska,
Brudne pary z nozdrza ciska
Powstał, płynie, i ledwo dotyka się skały,
Nadbrzeżne góry zadrzały.

W smutku spoczywa
Cała okolica,
Xiężyc zakrywa
Chmurą iasne lica:
Zefir łagodny,
Zaledwie powiewa.
Już potwor głodny,
Swą paszczęką ziewa;
Już pysk okropny otwiéra,
Już wzrokiem zdobycz pożéra.

Lecz ten, który w potrzebie ludzi nieodbiega,
Jowisz królewnę postrzega.
Słyszy iéy prośby i wołania tkliwe;
Mignął powieką i berło straszliwe
Podiął — aż oto bohater waleczny,
Leci z olimpu na koniu skrzydlatym;
Miecz mu przy boku wisi obosieczny,
W prawicy grozi oszczépem sękatym.
Ogromne smoka niestraszą go rogi,
Ostre pazury nie wzniecą w nim twogi;
Ani iskrzące się oczy,
Ni zęby ostrey paszczęki.
Zniża się rycerz ochoczy,
Ciska oszczep z wprawnéy ręki.

Chrzęszczą razy miecza częste,
Ryknęło morze spienione:
Swiszczy powietrze wzruszone,

Miecz w dzielney prawicy błyska;
Już stalowa łuska pryska,
Płyną krwi strumienie gęste.
Już czuie potwor że niebieska siła
Mocą go swą przywaliła:
Widzi że się iuż zgon zbliża;
Więc się zdradliwie uniża,
Nurza się w morzu wzburzoném,
A w tém się o dno wsparłszy sprężystym ogonem
Dosiągł obłoków. Lecz blaskiem,
Swiętego miecza rażony,
Chwieie się... chwieie... i z trzaskiem,
Z wysokości niebios pada.
Zadrzała ziemi posada,
Wstrząsł się Olimp zadumiony;
Ryknęły zwiérząt tysiące,
Wzburzone wały się pienią,
Syczą krwi strumienie wrzące,
Sinie się wody czerwienią.
Oto potwora nieżywa,
Po wierzchu pływa.

Już płacz i cięźkie westchnienia,
Nie truią serca królewny;
Jako słodkiego dowod uniesienia,
Oblał iey lica potok łez rzewny,
Syreny swe pienia wznoszą,
Trąbią chrapliwe Trytony,
Wolność Andromedy głoszą;
Słychać i Nimf głos pieszczony.

Brzmią wszystkie wzgórki samemi pochwały:
Chwała tobie zbáwco śmiały!
Przez cię Andromeda żywa;
Mocą twoiey dzielney ręki,
Wydarta z śmierci paszczęki,
Przez cię królewna szczęśliwa!
Niechay twoie imie świetne,
Zyie w narodów pamięci,
Niechay pokolenie setne,
Sławie twey ołtarze święci.

STARZEC.

Przez Henryka Biesiekierskiego.

Ustało nocne uspienie,
Już przez obłoków błękity;
Swieciły słońce promienie,
Złocąc wyniosłych gór szczyty.
Już rolnik z pod swoiey strzechy,
W gromadney rodziny kole,
Pełen nadziei, uciechy,
Spieszył pracować na pole.
I starzec wyszedł sędziwy,
Ze swoiey ubogiey chatki,
Na osobności szczęśliwy,
Nie dbał o żadne dostatki.
Odzież iego zaniedbana,
Bo próżności był daleki;
Westchął, upadł na kolana,
I wzywał bozkiey opieki.

Kiedy pacierz długi skończył,
Poszedł pod czystą krynicę
Kryształ wód co się z niey sączył,
Umył mu poważne lice.
Usiadł w końcu pod drzew cieniem,
Gdzie gałąź z drugą się splata;
I rozmyślał z użaleniem,
Nad marną próżnością świata.
„Piękny poranku! zawoła:
Jak twe roskosze niewinne,
Któż wychwalić ciebie zdoła?
Wspominasz lata dziecinne:
Ten wiek moiey wiosny luby,
W którym człowiek wesoł żyie;
Nieznaiąc cnoty zaguby
Serce w nim niewinne biie:
Przy końcu młodości człeka
Kiedy nabiera poznania;
Próżność światowa go czeka,
Zepsuty do wad się skłania:
Traci spokoyność swey duszy,
Odtąd nędza się zaczyna;
Jak gdy ią owad naruszy,
Więdnieie piękna roślina.
Wydziera bliźnim ostatki,
Szukaiąc szczęścia, co zwodzi
Gdy zbierze liczne dostatki,
W tém wiek rozmysłu nadchodzi.
. . . .

Lecz nieuśmierzoney chęci,
Gdy nim chciwość sama włada;
Poprawa ginie z pamięci,
Na potém wszystko odkłada.
Wreście klęka zlany łzami,
Widząc że życie się skraca;
W tem go nowa próżność mami,
Znów na iey łono powraca.
Tak więc iak burzą miotany,
Martwi się, rozpacza skrycie;
Wiernie iey iednak poddany,
Z nią nawet kończy swe życie.
O nędzny rodzie człowieka!
Na wspomnienie twe się trwożę,
Rozum twóy tyle docieka,
Strzedz cię od błędów nie może?"....
Niedalcki życia schyłku,
Skończył starzeć rozmyślania,
I szedł do swego mieszkania,
Użyć rannego posiłku.

EPIGRAMMA.

Wieczor nadchodzi, słońce świat porzuca,
Oszczędny Tomasz srodze się zasmuca:
Cóż go w tak ciężkiéy pogrąża tęsknicy?
Nie słońca żal mu, lecz świcy.

ZE SPEKTATORA ANGIELSKEGO.

O wesołości umysłu czyli odwadze, iaką niektórzy wielcy ludzie okazywali w godzinie śmiérci.

. . . . Quos ille timorum
Maximus haud urget lethi metus: inde ruendi
In ferrum mens prono viris, animaeque capaces
Mortis . . . .

Lucan. Lib. 1. 359.

Chociaż śmiérć iest nayokropnieyszym ze wszystkich strachów, oni się iéy nie boią. Ztąd to pochodzi, że nią gardzą z umysłem nieźlęknionym i ślepo się na niebespieczeństwa narażaią.

Czytałem z ukontentowaniem list pisany do pewnego oyca, który postradał, niedawno syna wielkiey zalety. Myśl iego, ile sobie przypominam, w tey się treści zawiéra: „Że powinien mieć na to baczność, iż śmiérć utwierdziła nieiakoś wartość zalety iego syna, i że go postawiła w stanie niedostępnym zawiści i niesławie. Że dopóki był w życiu, był w niebespieczeństwie codziennie zapomnienia cnoty i utracenia sławy, którą sobie zjednał.“ Smiérć ustala sławę człowieka i stanowi o iey wartości.

Ztąd to pochodzi, chociaż są i inne powody, że czuiemy wstręt nieiakiś dawa-

nia pochwały człowiekowi, dopóty póki go w grobie nie uyrzemy. Dopóki podlega odmianie możemy mieć o nim rozmaite wyobrażenie. Może on sam nas przymusić do utracenia szacunku powziętego ku niemu, i stanąć przed nami w innem świetle niż to w iakiém go dziś widzimy. Słowem, ieżeli z pewnością rzec nie można, czy człowiek iest szczęśliwym lub nieszczęśliwym, przed śmiércią; nie można również nazywać go występnym lub cnotliwym, przed tym kresem.

Dla téy to właśnie przyczyny, Epaminondas będąc zapytany, kto z nich trzech, on, Ifikrates albo Chabrias, na więcéy czci zasługiwał? odpowiedział: że trzebaby wprzód widzieć ich umiéraiących, nimby o tém przyszło dadź zdanie.

Jeżeli z iedney strony niéma smutnieyszego widoku, iako się widzieć wystawionym na podobną odmianę; z drugiey za to powiedzieć można, że nic niéma chlubnieyszego, iako prowadzić życie porządne i utrzymywać piękność swego charakteru do końca.

Porównywaią częstokroć koniec życia człowieka, do zakończenia sztuki teatralney, dobrze napisaney i w którey główne osoby utrzymuią swą rolę do ostatka, z iednostaynością w każdey przygodzie. A ledwie się kto znaydzie z osob sławnych

w dzieiach Grecyi lub Rzymu, o którego śmierci ten lub ów pisarz nie namienił, i któryby o nim złe lub z pochwałą nie wspominał, według upodobania lub sposobu rozumienia swego. St. Evremond chwali do zbytku odwagę Petroniusza w ostatnich iego chwilach życia, i zdaie się upatrywać w nim więcey krzepkości umysłu niżeli w śmiérci Seneki, Katona albo Sokratesa. Niéma wątpliwości, że chęć ukazania się szczególnym w swoich uwagach i chęć odkrycia tego co przed innych badaniami uszło, obowiązało tego pisarza, światłego i dowcipnego, do podobney myśli. Cała zaleta Petroniusza zależy na umiéraniu z tą samą wesołością, iaką miał za życia; lecz gdy ie przepędzał w rozwiozłości i rospuście, oboiętność którą okazał przy końcu dni swoich, pochodziła raczey z iego temperamentu pierzchliwego, niżeli z mocy umysłu. Odwaga Sokratesa z innych była pobudek wcale, to iest z wprawy ustawicznéy do porządnego życia i z nadziei wiekuistey szczęśliwości. Jeżeli wesołość na łożu śmiértelném tyle się podoba Panu De St. Evremond, znalazłby iey przykład godnieyszy pochwały w Tomaszu Morus.

Ten czcigodny mędrzec wsławił się przez obcowanie pełne dowcipu, żartów i anegdot, przez cały wiek swóy zdawał się on grać rolę drugiego Demokryta, iako czy-

ni postrzeżenie Erazm w przypisaniu mu pisma swoiego.

Umarł Morus za artykuł swey religii, a wszyscy iego stronnicy maią go za prawdziwego męczennika. Owa niewinna wesołosć, która mu zjednała wielką wziętość za życia, towarzyszyła mu aż do końca (1). Na placu śmierci zachował on tę samę wesołość umysłu, iaką miewał za zwyczay u stołu; a kiedy głowę na klocu pod miecz położył, dał dowod tego wesołego humoru iaki okazywał przed każdym, we wszystkich przygodach życia swoiego. Smiérć iego odpowiednią zupełnie była życiu iakie prowadził. Żadney w nim nie było zmiany, ukazuiącey przymus lub zamieszanie. Nie mniemał aby sposob którym głowa iego miała bydź oddzielną od reszty ciała, bydź miał powodem odmienić mogącym układ zwyczayny iego umysłu; w mocném zaś oczekiwaniu chwalebney nieśmiértelności, sądził że naymnieyszy stopień żalu zbytniego, powinien bydź oddalony od wypadku, który nic w sobie samym niezawierał zdolnego do ponękania lub zatrwożenia duszy iego.

Niéma się czego dopiéro bardzo obawiać aby naśladowano ten przykład. Oba-

---

(1) Obacz Historyą Angielską przez P. *Rapin*. Tom V. stron. 341.

wa wrodzona śmierci w ludziach, wystarczy dość do ochronienia od tego niebezpieczeństwa. Zrobię tylko uwagę, że to co było filozofiią w tym nadzwyczaynym człowieku, byłoby szaleństwem w każdym innym, ktôryby podobney iemu nie miał świętości obyczaiów.

Kończę ninieyszy artykuł na przykładzie monarchy, który w ostatniey chwili życia swoiego, okazał według mnie, więcey nieustraszoności i wielkości duszy, niż każdy z Greków lub Rzymian naysławnieyszych w podobném zdarzeniu. Oto iest, iak go czytamy (1) w *Historyi Rewolucyy portugalskich*, pisaney przez P. De Vertot.

„Gdy *Don Sebastyan* król portugal-
„ski, naiechał zbroynie posiadłości Muleia
„Moluk, władcy morokańskiego, w zamia-
„rze zwalenia go z tronu, Moluk był złożo-
„ny chorobą smiértelną zbliżaiącą go do
„grobu. Wszelako iednak szukał zdarze-
„nia przyyśdź do bitwy stanowczey i
„znalazł ią. Można powiedzieć, że się
„już widział umiéraiącym, bo słabość
„iego tak była wielką, że nie mógł wą-
„tpić, że mu dzień ostatni przychodził.
„Nic w téy ostateczności nieomieszkał do

---

(1) Wydanie Amsterd. 1712 stronica 17—21.

„ wsławienia się naybardziey w życiu.
„ Uszykował sam swe woysko do bi-
„ twy i rozdał wszelkie rozkazy, z taką
„ przytomnością umysłu i akuratnością, iak-
„ by był w naydoskonalszém zdrowiu. Ro-
„ ściągnął nawet ostróżność aż do wypad-
„ ków, przez śmiérć iego nastać mogących,
„ rozkazawszy swym oficerom co go ota-
„ czali, że ieżliby skonał w czasie bitwy,
„ aby utaiono starownie o tém wiadomość,
„ i aby utrzymać zaufanie żołniérzy u-
„ dawano, iakoby przychodzono rozkazy
„ odbierać od niego, i adjutancyi zbliżali
„ się do iego lektyki iak zwyczaynie; uda-
„ iąc iakby był ieszcze w życiu. Kazał się
„ potém nosić po wszystkich szeręgach
„ woyska; gdzie iuż to przez znaki i swą
„ obecność, iuż to przez mowy, namawiał
„ Maurów do walczenia w obronie reli-
„ gii i oyczyzny."

„ Bitwa się z obu stron poczęła przez
„ wystrzały harmatne. Potém oba woy-
„ ska się poruszyły i ztarły się z wielką
„ zawziętością, wkrótce powszechne na-
„ stało zamięszanie. Piechota Chrześciiań-
„ ska wsparta obecnością swoiego Króla,
„ zmusiła bez trudności do cofania się arab-
„ ską. Xiąże Aveiro odparł nawet od-
„ dział znaczny iazdy, przeciw niemu po-
„ stawiony, aż ku środkowi który zaymo-
„ wał Car Maroku. Ten monarcha po-

„ strzegłszy przybyłych żołniérzy swoich
„ w nieładzie i uciekaiących haniebnie
„ przed zwycięzkim nieprzyiacielem, wy-
„ padł na ziemię z lektyki, a pełen gnie-
„ wu i wściekłości, chciał, chociaż umie-
„ raiący, sam ich powtórnie do natarcia
„ przywieśdź. Oficerowie naprożno chcie-
„ li przeszkodzić iego zawiętości; kazał
„ sobie mieczem drogę otworzyć, lecz iego
„ wysilenia kończące siły ciała, sprawiły
„ odmdlenie, że upadł na ręce swych ma-
„ sztalerzy: włożono go na powrót do le-
„ ktyki, w którey zaledwie się postrzegł
„ gdy włożywszy palce w usta, iakby chcąc
„ sekret nakazać, umarł natychmiast, nim
„ go nawet do namiotu doniesiono.

Teodor Narbutt.

SZARADA.

Pierwsze szczodroty drugie płodności iest znakiem.
Zebym miał wszystko, ieszcze zwałbym się Polakiem.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem przeznaczonych Dnia 28 miesiąca Marca roku 1820.

X. *Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.*